

JENEANE O'RILEY

WHAT
DID YOU
DO?

ŚWIATŁO I MROK
TOM 2

Przełożyła ZUZANNA BYCZEK



Tytuł oryginału: *What Did You Do?*

Copyright © 2024 by Jeneane O'Riley
All rights reserved.

Cover design by Cat at TRC Designs
Zdjęcia wykorzystane na okładce: © Gerard/Adobe Stock, mayka/Adobe Stock,
dule964/Adobe Stock, tomert/Depositphotos, alexlabb/Depositphotos,
Oliver Klimek/Adobe Stock, Anja Kaiser/Adobe Stock

Redakcja: Justyna Techmańska
Korekta: Dominika Gołowin, Ida Świerkocka
Skład i łamanie: Robert Majcher
Adaptacja okładki i projekt stron tytułowych: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright for the Polish edition © 2023 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-432-4

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2024

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

Druk i oprawa: Read Me

Wydrukowano na papierze Creamy 70, dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

Nota od autorki

Hej! Świetnie wyglądacie.

Posłuchajcie: ta książka jest mroczna. Jeżeli jesteście wrażliwi lub silnie reagujecie na straszne, wstrętne, obrzydliwe i okrutne zjawiska, to gratulacje, jesteście całkiem normalni (choć czy tak naprawdę ktokolwiek z nas jest normalny?) i możecie po prostu nie czytać dalej. A ja zamknę oczy i przekręcę niewidzialny klucz w ustach, by nigdy więcej nie przemówić... chyba że wpadniemy na siebie w spożywczaku i nastąpi jedna z tych chwil pod tytułem: „nasze spojrzenia się spotkały, chociaż próbowaliśmy się schować, i już jest za późno”. Bo wtedy oczywiście będę zmuszona się odezwać.

Ale bez żartów, wasze zdrowie psychiczne to poważna sprawa. Postaram się wymienić wszystkie triggery, ale coś może mi umknąć, dlatego nie ryzykujcie, proszę, jeśli macie jakiegokolwiek wątpliwości. Za nic nie chciałabym sprawić wam bólu czy choćby wywołać dyskomfort.

Ta książka zawiera takie elementy (lecz się do nich nie ogranicza) jak: świadoma zgoda na aktywność seksualną między osobami dorosłymi, przemoc (werbalna, fizyczna, emocjonalna, psychiczna), łamanie kości, porwanie, dekapitacja, krew, zadawanie ran, nadmierna liczba wrzeszczących mężczyzn, śmierć, utrata rodziców, molestowanie, problemy natury psychicznej, ostry seks (za zgodą), morderstwo, zdrada, narrator niewiarygodny, podglądactwo, niespodziewane zwroty akcji, zabawa nożem, zabawa pasem, śmierć

zwierząt (ale przysięgam, że ci dranie dostaną za swoje), stalking, wypadek samochodowy, amputacja, zabicie dziecka (ostrzegałam, że będzie mrocznie; chodzi o sytuację dziecko przeciw dziecku, jedno z nich to klasyczny dręczyciel, a mowa o dosłownie trzech zdaniach dotyczących wydarzeń z przeszłości), otrucie, somnofilia, alkohol, non-con (dodaję to tylko dlatego, że ktoś uważa, że coś mu się śniło, ale to wydarzyło się naprawdę i bardzo się podobało, ale ta osoba i tak sądzi, że to był sen), i fizyka – taaa, powiedziałam to.

No dobra, zdarzają się też jedna czy dwie pozytywne rzeczy.

Przenosicie się do innego świata razem z Caly i Mendaksem. Dowiadujecie się, że etykiety i pozory nic nie znaczą, i że jesteście zdolni do wielkich czynów, nawet jeśli wydaje się to nieprawdopodobne. Trafiają się też słodkie zwierzaczki, mądre kobiety i przystojne elfy.

A teraz jeszcze jedno ostrzeżenie.

No wiem, serwuję wam coś jak odwróconą kanapkę z gównem: złe – dobre – złe.

To jest druga część czterotomowej serii. Znalazło się w niej więcej wydarzeń z przeszłości niż w pozostałych. Podczas tej podróży wiele razy znienawidzicie i znów pokochacie każdą z postaci. Nie raz poczujecie się zdezorientowani i będziecie wątpić, kto w tej historii tak naprawdę jest bohaterem, a kto łotrem, i właśnie o taki efekt mi chodziło. Chciałam wam pokazać, że niezależnie od wyglądu, zachowania, osiągnięć, miejsca zamieszkania i pochodzenia i tak dalej, to my decydujemy, kim chcemy być, i cudze opinie nie mają tu nic do rzeczy.

XOXO
Jeneane

*Dla Was. Nad przyjemnością z czytania
kolejnego rozdziału góruje tylko udręka opowieści.*

PLAYLISTA

Halsey – *Castle*
Madalen Duke – *How Villains Are Made*
Eternal Eclipse feat. Merethe Soltvedt – *Inferia*
Glasslands – *Soul Without A Home*
Eternal Eclipse – *Mirage*
Imminence – *Come Hell or High Water*
Astyria – *Darkness Inside*
Nessa Barrett – *noose*
Nessa Barrett – *keep me afraid*
Dove Cameron – *Sand*
Apocalyptica – *Not Strong Enough*
Deftones – *Change (In the House of Flies)*
Euphoria feat. Bolshiee – *Be A Hero*
Billie Eilish – *No Time To Die*

(Rozdział 19)

Jurrihv – *Suicide Note*

Wszystkie pikantne sceny:

Amanati – *Karma*

Amanati – *Invicta*

Amanati – *9/8*

W PRZESZŁOŚCI

Saracen, królowa Świetlistego Dworu

Czarne płatki róż opadały na posadzkę zamkowego holu, gdy je tak odrywałam, jeden po drugim, z kwiatów stojących w wazonie.

– A, tutaj jesteś. – Poczułam ulgę, rozluźniłam ramiona okryte cekinową tkaniną i na ścianach zatańczyły drobne złote plamki. – Twój generał wprowadził obiekty tylnym wejściem. Będziesz bardzo zadowolony z tej puli. Jest tam kilku osobników zwanych w świecie ludzi seryjnymi mordercami. Zabrałam przewoźnika do jednego z więzień o zaostrowym rygorze – dorzuciłam, próbując zapanować nad drżeniem głosu.

Był przerażający. Na sam jego widok każdy kulił się z przerażenia, że niechcący zwróci na siebie uwagę i padnie jego ofiarą.

Podszedł do mnie bez słowa i przycisnął mnie do ściany obok konsoli.

Poczułam ucisk w żołądku, jakby motyle, które fruwały wokół mnie i całego zamku Mrocznych Elfów, zaczęły tańczyć również w moim wnętrzu.

Thanes pchnął mnie na ścianę i zaczął pożerać moją szyję głodnymi pocałunkami.

Rozpierała mnie duma.

Był ze mnie zadowolony.

– A jak idą badania? – spytałam, ciężko dysząc. Jego potężne, władcze ciało trzymało mnie niczym w imadle.

– Niewielu przeżyło – mruknął, jedną ręką rozpinając spodnie, a drugą przyciskając mnie do ściany. – Jeśli ma się to udać, muszą być silniejsi.

Jego dłonie, szorstkie i apodyktyczne, uniosły moją szatę. Złote cekiny otarły się o moje uda jak paznokcie.

Na słońca, był niesamowity.

Jego słowa wzbudziły żar w moim brzuchu.

To musiało się udać. Po prostu musiało.

To był jedyny sposób.

– Cóż, ukochany – zamruczałam. – Silniejsza istota nie byłaby śmiertelnikiem, a ty nie mógłbyś się dostać do jej umysłu.

Jego mocne dłonie z jeszcze większą brutalnością ścisnęły moje gotowe ciało.

Na ramieniu przysiadła mu wstrętne zielona ćma, by zaraz dołączyć do jednego z moich monarchów na ścianie.

– Przekłeta wiedźma z północy sądzi, że potrafi przywłaszczyć sobie część mocy Władców Dymu. – Wsunął się we mnie mocnym pchnięciem i ze stłumionym jękiem. – Dodaj tej siły kilkorgu z nich. Wiedźma zamierza przetestować to najpierw na moim synu i wziąć moc od niego.

Przymknął oczy, a ja z trudem stłumiłam jęk, który wrywał mi się z gardła za sprawą myśli, że to ja wywołałam u niego tę rozkosz.

– Otrzymał moje umiejętności, a także moc Tenebris jako Władca Dymu. Pewnego dnia Mendax stanie się silniejszy od nas wszystkich. To musi się udać. A jeśli nie, lepiej się go pozbyć. Z taką mocą z pewnością wymknie się spod kontroli.

Zacisnęłam nogi wokół jego ciała.

Skupiłam się na nim z całych sił, mimowolnie zagryzając dolną wargę. Uwielbiałam, kiedy tak mnie traktował.

Guziczki przy butach wbiły mi się w łydki, kiedy przyciągnęłam go do siebie. Bliżej. Głębiej. Oczy poleciały mi do tyłu. Rozkoszowałam się kolejnymi, coraz mocniejszymi pchnięciami, i wypełniającą mnie śliską twardością. Felix zawsze obchodził się ze mną zbyt łagodnie, z nadmiernym szacunkiem.

Z Thaneseem było zaś brudno i ostro. Dokładnie tak, jak chciałam.

Wyrwał mi się okrzyk, gdy wgrzył się w moją szyję niczym prawdziwy drapieżnik i przebił wrażliwą skórę. Czasem bałam się, że pewnego dnia naprawdę mnie zniszczy. Co za cudowne uczucie.

Czyniło mnie silniejszą – dla niego. Jego żona nigdy nie przyjęła by jego agresji w taki sposób jak ja.

– Pozbądź się jej – wyjęczałam. Uniosłam biodra i zaczęłam nimi poruszać, aż poczułam ogień. – Pozbądź się obojga albo ze mną koniec – dodałam, zaciskając się wokół jego członka.

– Myślisz, kurwa, że po co tworzymy te istoty?! – ryknął, po czym wysunął się ze mnie i puścił moje nogi.

Posunęłam się za daleko.

W takich chwilach był naprawdę groźny: pełen pożądania i wściekłości.

Nie mogłam się powstrzymać.

– Jesteś Inspiratorem. Nie potrzebujesz jej, by sprawować rządu – odparowałam.

Może nie dorównywałam Królowi Mrocznych Elfów pod względem mocy i umiejętności, ale w kwestii tytułu owszem.

Upewniwszy się, że moja zbroja – korona Świetlistych – wciąż tkwi na głowie, opuściłam złotą szatę, jednocześnie wycierając mokre smużki, które zostawiły nasze soki na krynolinie.

– Oczywiście, że jej nie potrzebuję, ale Władcy Dymu cieszą się wielkim szacunkiem. Mroczne Elfy już i tak mnie nienawidzą za to, że zostały wykluczone ze świata śmiertelników. Gdybym zabił dwoje ich ostatnich bohaterów, narobiłbym sobie jeszcze więcej wrogów.

Jego członek w półwzwodzie, nadal obnażony, lśnił w ciepłym blasku kinkietów.

– Zajmę się tym, skarbie, mówiłam przecież. Każdy ze śmiertelników, których ci przyprowadzam, jest fizycznie silny i słaby psychicznie, ma umysł idealnie nadający się do tego, by go stopić i przerobić na mózg małego okrutnego kretyna. Plan wreszcie nabiera konkretnych kształtów, ukochany – wyszeptalam, biorąc do ręki jego półtwardego penisa. – Pozbądź się Tenebris i Mendaksa – zamruczałam, przeciągając dłonią po znów sztywniejącym członku. – Chcę, żebyśmy zostali tylko we dwoje. Pomyśl, czego moglibyśmy razem dokonać jako Władcy krain Świetlistych, Mrocznych i ludzi. – Przesunęłam kciukiem po twardym jak skała czubku.

Stał się taki dzięki mnie.

Thanes cicho jęknął, po czym gwałtownie chwycił mnie za gardło.

– Co ona tu robi?

Od ścian przestronnej komnaty odbił się cienki, irytujący głosik. Jakby ktoś przeciągnął paznokciami po płytce łubkowej.

Lekko spanikowana, odruchowo spojrzałam ponad ramieniem Thanesa. Na widok jego żony moje wargi wygięły się w podstępny uśmiechku.

Thanes nawet nie drgnął, dalej ocierał się członkiem o moją rękę.

– Hej, Tenebris, obawiam się, że mąż jest trochę zajęty – zamruczałam, wciąż z uśmiechem.

Ta scena była aż zbyt idealna.

– Mężu, chyba prosiłam, żebyś ruchał swoje dziwki poza murami zamku. Nie zapomnij zapłacić. Wygląda na zdesperowaną – zanuciła szyderczo Tenebris.

Przyglądała nam się z ramionami splecionymi na piersi. Po chwili z irytacją zmrużyła lodowato-błękitne oczy, ale na swoje nieszczęście nie zdołała ukryć bolesnego błysku, który pojawił się w nich na moment.

A wszyscy uważali, że tak trudno zranić Władców Dymu.

– Wyjdź – warknął Thanos na żonę.

Mój uśmiech stał się niemożliwie szeroki. Thanos praktycznie już wybrał mnie zamiast niej, a jeszcze nawet nie skompletowaliśmy armii.

Musiała poczuć się naprawdę żałośnie, widząc, że jej niesamowity mężczyzna woli mnie... i w dodatku dokonał tego wyboru w jej własnym domu.

Przegrała z niemal pozbawioną mocy Świetlistą. Aż kręciło mi się w głowie na tę myśl.

Miałam tak nikłe moce, że mało brakowało, a nawet nie wzięto by mnie pod uwagę jako kandydatkę na żonę dla króla Świetlistych Elfów. Wszyscy wiedzieli, że mój mąż wybrał mnie tylko z powodu ironii mojego niewielkiego daru. Felix uwielbiał symbole.

Jaskrawe, pomarańczowo-czarne skrzydła na moich plecach lekko zatrzepotały. Nigdy nie czułam się dzięki nim silniejsza. Przeciwnie, tylko podkreślały moją słabość w porównaniu z Władcą i Władczynią krainy Mrocznych.

Tenebris prychnęła. Miała nade mną zdecydowaną przewagę w kwestii mocy i dobrze o tym wiedziała.

– Mogłabym zabić was oboje tu i teraz. Nikt by za wami nie tęsknił. Dworzanie nawet nie mrugnęłyby okiem, gdyby was zabrakło – warknęła z uśmiechem.

Pasma atramentowej czerni zaczęły pełgać wzdłuż jej palców, wspinały się po nadgarstkach jak żywe istoty.

Zalazłam jej pod skórę.

Thanos odsunął się ode mnie gwałtownie i obrócił do niej. Natychmiast poczułam się pusta i nic nieznacząca.

– Śmiało. – Ruszył w jej stronę. Arogancja bijąca z jego ruchów wprawiła mnie w drżenie. – Powiedz synowi, że mnie zabiłaś, mnie, jego najlepszego przyjaciela. Idola. Ojca. – Śmiech Thanosa rozgrzmiał wśród zamkowych murów.

Król podszedł bliżej i przysunął twarz do porcelanowego oblicza Tenebris, która, zawsze taka przerażająca i mocarna, nagle wydała

się słaba i onieśmielona. Niemal zrobiło mi się jej żal. Pod spojrzeniem Thanesa dosłownie kulila się w sobie.

Wszyscy postrzegali ją jako niepowstrzymaną, nieustępliwą moc, ale przy mężu nagle stała się uległa jak pies.

Miłość ogłupia. Nikt nie rozumiał tego równie dobrze jak ja.

– Pogodzi się z tym – warknęła w odpowiedzi.

Dym unoszący się z jej stóp tworzył między nimi bezpieczną barierę.

– Mendax mnie ubóstwia, Tenebris. Jeśli mnie zabijesz, ten chłopak bez namysłu cię zamorduje – powiedział Thanos z aroganckim uśmieszkiem. – Ale to i tak bez znaczenia. – Chwycił jej czerniejącą dłoń. – Nie zrobiłabyś mi krzywdy. Ty mnie kochasz. Elfy wierzą, że Władcy Dymu są twardzi, choć ja znam prawdę.

Pochylił się i czule ją pocałował. Przymknęła oczy, ale wciąż stała sztywna jak kołek.

Zacisnęłam pięści, aż moje długie paznokcie w kolorze brzoskwi- ni o mało nie przebiły skóry.

– Wiem, że kiedy ktoś z was się zakocha – znów pocałował ją delikatnie – i kiedy połączy się z kimś więzią – znowu pocałunek, tym razem w czoło – nie będziecie w stanie tego powstrzymać ani zranić swego wybranka. Nieważne, jak bardzo wam to szkodzi. – Patrzałam ze zgrozą, jak odgarnia z jej twarzy kosmyk prostych czarnych włosów. – Wychodzi na to, ukochana, że to ty nieźle zjebałaś sprawę, gdy mnie wybrałaś.

Zazdrość zapłonęła w moim wnętrzu jak rozżarzone słońce. Gdybym tylko miała moc Zaklinaczki Słońce, spaliłabym tych dwoje mocą tysięcy kul ognia.

Wiedziałam, że Thanos nią manipuluje, że tak naprawdę jej nie kocha.

Kochał mnie.

Ale kiedy tak stałam w zimnym, ciemnym zamkowym wnętrzu, coś we mnie rozkwitło. Coś mrocznego i najeżonego kłami oraz kółkami.

W PRZESZŁOŚCI

Chciałam sprawić, by Tenebris pożałowała, że mnie sprowokowała – że przez nią poczułam się nic niewarta, ponieważ nie mogłam równać się z jej mocą i urodą.

Nie byłam Władczynią Dymu, ale to nie mogło mnie powstrzymać przed zniszczeniem jej życia i wszystkiego, na czym mogło jej zależeć. Zamierzałam się o to postarać.

Już nie chodziło tylko o Thanesa.

Jej królestwo było moje.

Byłam od niej lepsza i chciałam patrzeć, jak on zabija dla mnie żonę i syna.

Ja również potrafiłam być mocarna.

2

OBECNIE

Mendax

Ciepła krew kapiała na uschłe liście okrywające ziemię niczym kobierzec, z cichym dźwiękiem, który umknąłby większości osób. Ale nie mnie.

Moje uszy zawsze szukały tego odgłosu, wyczekiwały chwili, gdy doznają błogiej rozkoszy za sprawą tych cudownych nut. To była orkiestra, napędzająca mnie do czynu, rozpalająca we mnie płomień, esencja mojej duszy, łaknąca pieśni krwi – a ja byłem jej maestro.

Skradłem najgłębszy wdech, na jaki było stać moją bolącą pierś, pozwoliłem, by wilgotne powietrze lasu napełniło moje nieśmiertelne płuca. Nawet ten ziemisty zapach przypominał mi o niej.

Wszystko mi o niej przypominało.

„Jeszcze nie”, powtarzałem w myślach. Zrobiłem wydech, a wraz z nim wyrzuciłem z siebie wypełniające mnie zniecierpliwienie.

Już zaczynałem słabnąć. Czułem to. Furia zawładnęła moim ciałem i umysłem. Pojawiała się coraz częściej od dnia, gdy ona odešla. Obicie twarzy temu człowiekowi, to było stanowczo za mało.

– Nie ukrywaj jej przede mną – powiedziałem ostrzegawczo.

„Jeszcze nie!”, błagałem samego siebie, na próżno usiłując poluznić palce zaciśnięte na jego gardle. Buntowały się, raz po raz mocniej wbijały się w skórę pokrytą szorstkim zarostem.

– M-mówiłem, że nic nie wiem! Za nic bym jej przed tobą nie ukrył, panie – wyjąkał.

– Dirac! Bierz go! – krzyknąłem, tracąc całkiem panowanie nad sobą. Pchnąłem drobnego, drżącego mężczyznę w stronę elfa, jedy-
nego prócz mnie w tym ciemnym, zasnutym dymem lesie.

Mój przyjaciel, o ile można go tak określić, złapał Zaklinacza
Drzew i cisnął nim o najbliższy pień.

Czułem, że zaraz całkiem mi odbije, a nie mogłem sobie na to po-
zwolić – nie w tej chwili – ponieważ mężczyzna mógł znać odpowie-
dzi. Inne odpowiedzi. Które ja również musiałem poznać.

Dirac rzucił mi zatroskane spojrzenie, po czym z groźnym gryma-
sem odwrócił się do niego.

– Czujesz to, przynaj – wyszeptał. Rozciągając wargi w szerokim
uśmiechu, spojrzał na krwawiącego mężczyznę i mocniej przycisnął
gładką szarą klingę do pomarszczonej szyi. – Myślałeś, że jest nie-
zrównoważony, co? To popatrz teraz na naszego księcia. – Wskazał
mnie ruchem głowy. – Podobno odwiedziłeś szepczące dęby w od-
ległości kilku mil od portali elfów i Hanabi, tego samego dnia, gdy
odeszła zabójczyni ze świata śmiertelników.

Moje stopy same z siebie zaczęły się poruszać w nazbyt dobrze
znanym rytmie. Skóra na knykciach się napięła, aż poczułem, że za-
raz skruszę własne kości.

Ona należała do mnie.

Chciałem zabić go za to, że umieścił boginię – moją boginię –
w umyśle śmiertelnika. Była moja, do kurwy nędzy.

Nie miała prawa pojawić się w niczyjej głowie, z wyjątkiem mojej.
Gwiazdy wiedziały, że odkąd odeszła, zajmowała całą wolną prze-
strzeń. Tylko o niej mogłem myśleć.

Warcząc z bezsilnej wściekłości, zacząłem rwać z głowy kępki czar-
nych potarganych włosów. Poczułem szarpanie blizny na plecach,
pokrywała ją teraz nowa napięta skóra, tam, gdzie mnie dźgnęła. Ten
ból jeszcze mocniej mi przypominał, jak bardzo pragnę ją odnaleźć.

Obaj mężczyźni niepewnie przestąpili z nogi na nogę. Moje dymne skrzydła pulsowały, ale jak zwykle od pewnego czasu, pozostały złożone. Czarny smog kłębił się wokół mnie, skradał się w stronę Diraca i mieszkańca wioski.

– Przysięgam! – Mężczyzna zaczął panikować na ten widok.

Władca Dymu jest tylko tak groźny, jak jego dym, a ja wydzielałem opary żrącego kwasu.

Słyszałem, jak dudni jego serce niczym bębny wybijające całą symfonię, zmierzającą do kulminacyjnego punktu, domagające się, by dodać do niej jego wrzaski bólu.

– Przysięgam, nikogo nie widziałem! Przez cały dzień nikt nie pojawił się w lesie. Wiesz, kto za tym stoi. Tak jak inni zdradzieccy śmiertelnicy! Wszyscy wiedzą, że ona jest z księciem Świetlistych...

Złapałem jego głowę, która trzasnęła w moich dłoniach z donośnym chrupnięciem. Poczułem tak ogromną ulgę, jakbym samemu sobie złamał kark.

Sztyletując go wzrokiem, cisnąłem nim o ziemię i otoczyłem dymem jego nogi i ramiona. W moim umyśle raz po raz wybrzmiewały jego ostatnie słowa.

Patrzyłem, jak członki oddzielają się od ciała z kojącym dźwiękiem. Owszem, zmarł w chwili, gdy złamałem mu kark, ale po prostu musiałem dać upust furii, choćby odrobinę.

Jeśli się nie opanuję, cały świat Mrocznych wkrótce będzie martwy, a ja zasiądę na tronie, ale nie będę miał kim rządzić.

Nawet ta myśl – która normalnie wstrząsnęłaby moją duszą – już nie miała znaczenia. Ani trochę bym się nie przejął, gdyby ze wszystkich krain ocalało tylko nas dwoje.

Byłbym jej władcą.

Ubóstwiałbym ją.

I karał.

Moja pierś zawibrowała pomrukiem na myśl o tej gnidzie imieniem Callie – czy jak tam naprawdę wabił się mój zwierzaczek. Zdrajczyni.

Bez wysiłku oderwałem dolną szczękę mężczyzny i cisnąłem ją w głąb mglistego lasu. Kiedy ostry zapach czarnej krwi połaskotał mój nos, napięcie odrobinę ze mnie zeszło.

– Wiesz, że on ma rację – powiedział Dirac.

Błyskawicznie obróciłem się na pięcie, o mało nie tracąc równowagi. Miałem ochotę go udusić. Przyjaciel czy nie, Dirac nie miał prawa o niej mówić.

Ale zobaczyłem tylko ciemny las. Elf był bystry i szybki, musiałem mu to przyznać.

– Nie miał racji! – krzyknąłem w leśną pustkę. Mój zdesperowany głos odbił się echem pośród starych drzew.

A nawet jeśli miał, nie mogłem się z tym pogodzić.

Jeżeli się nie mylił, to pewnie nigdy jej nie odzyskam – nie tak naprawdę.

– Któż inny spośród wszystkich krain przysłałby śmiertelniczkę, żeby cię zabiła, Mendaksie? Wiesz, że ona jest związana ze Świetlistymi. Słyszałeś przecież pogłoski. – Teraz jego głos, oddzielony od ciała, rozległ się za moimi plecami.

Znów się obróciłem i wrzasnąłem:

– Ona nie jest ze Świetlistymi! To zwykle plotki. – Od krzyku aż się trząsałem.

Dalekie granie cykad mieszało się z moim ciężkim oddechem i poskrzypywaniem nagich gałęzi poruszanych chłodnym nocnym powiewem.

Powietrze lekko zamigotało i znów wyrósł przede mną potężny dwumetrowy elf, z rękami uniesionymi w geście poddania. Przeszywał mnie spojrzeniem pełnym troski i łagodności. Aż miałem chęć go dźgnąć.

– Gdybyś miał mózg, tobym go spenetrował – burknąłem, rozluźniając ramiona.

– Jak wszystkich pozostałych, których próbowałeś przesłuchać? – Wyszczrzył się, pokazując miejsca po brakujących siekaczach.

Od dnia, gdy odeszła, nie potrafiłem się opanować. Bez niej traciłem kontrolę. Ostatnie cztery osoby, od których usiłowałem wydobyć informacje, zginęły znacznie brutalniejszą śmiercią niż Zaklinacz Drzew.

Kiedy już się dostałem do czyjegoś umysłu, nie mogłem się powstrzymać.

I nie chciałem.

Chciałem, żeby rozpadli się na kawałki, bym ja już nie musiał.

Brakowało mi tego, jak się czułem dzięki niej, a skoro jedynym, co teraz mogłem poczuć, był ich ból, to trudno.

Jej wina.

Zmusiła mnie, bym doświadczył czegoś niezwykle silnego i głębokiego, a potem wszystko mi odebrała, wraz ze swoją miękką skórą i płonącymi oczami. Miała ich krew na rękach.

Chyba nie trzeba dodawać, że od żadnego z nich nie wyciągnąłem sensownych informacji, zanim przetopiłem ich mózgi na bezużyteczną ciecz chlupiącą wewnątrz tępych czaszek.

– Wiesz, gdzie ona jest. Wróciłem, żeby ci pomóc. Albo raczej powinienem powiedzieć: pomóc wszystkim zasranym Mrocznym, ratując ich przed twoim obłędem. Ogarnij się, przestań mordować wszystko, co się rusza, i stwórz plan – powiedział Dirac stanowczo, klepiąc mnie po ramieniu. – Uspokoję sytuację pod twoją nieobecność. Dopadnij ją, Mendaksie. Daj jej nauczkę za to, że cię zostawiła. Nie przejmuj się tym, co tutaj. Słyszałem, że twoja mama lubi towarzystwo dowódców Hanabi. – Puścił do mnie oczko i się ulotnił.

W głębi serca wiedziałem, kto nasłał na mnie moje zwierzątko – wiedziałem od samego początku. Sama to otwarcie przyznała, ale ja i tak nie chciałem wierzyć, że sprzymierzyła się ze Świetlistymi. Nie po tym wszystkim, co zrobili śmiertelnikom. Jeśli rzeczywiście dla nich pracowała, to wpakowała się w takie tarapaty, że nawet jej się nie śniło.

A ja razem z nią.